

Kim jest ekolog?

*Psychologa mniemania
na głębokie pytania*

Słowo „ekolog”, podobnie jak „ekologia”, w obecnych czasach zupełnie zmieniło pierwotne znaczenie. Gdyby chciał być precyzyjnym, należałoby powiedzieć, że ekolog jest przedstawicielem dyscypliny naukowej, jaką jest ekologia. Zatem jako naukowiec zajmuje się zależnościami, które występują w środowisku między organizmami oraz między organizmami a fizycznymi aspektami środowiska. Paradoksalnie, osoby spełniające taką definicję, rzadko kiedy są w potocznej świadomości utożsamiane z tzw. ekologami.

Mury uczelni i instytutów naukowych pełne są naukowców, którym stan środowiska jest dalece obojętny. Pochłonięci badaniami nad wybranymi problemami, starający się o kolejne granty czy szczeble kariery naukowej, pozostają głusi na prawdziwe wyzwania dotyczące stanu środowiska. Prawdopodobnie brakuje im też pogłębionej refleksji filozoficznej, rozpoznającej problemy współczesności – ta nie mieści się w coraz bardziej wąsko pojmowanej i praktykowanej specjalizacji naukowej. Oczywiście od tej reguły są wyjątki, jednak smutnym pozostaje fakt, że Wydziały Ochrony Środowiska wielu szkół są takimi tylko z nazwy.



[Fot. Muffet, flickr.com](https://www.flickr.com/photos/muffet/)

Jeśli więc będziemy poszukiwać tak zwanego (potocznie) ekologa, to odnajdziemy kogoś, komu bardziej odpowiadałoby określenie: aktywista ekologiczny. Aktywista jest kimś, kto podejmuje praktyczne działania zmierzające do zmiany jakiegoś stanu rzeczy. W tym przypadku będzie chodziło o zachowanie i ochronę miejsc, gatunków zwierząt i roślin, czy ogólnie – dobrego stanu środowiska naturalnego. Takie osoby, często bez kierunkowego wykształcenia biologicznego, angażują swój czas i energię, by w różny sposób pomagać przyrodzie.

Dlaczego to robią? Sami aktywiści uzasadniają to złym stanem środowiska i negatywnymi zjawiskami związanymi z rozwojem cywilizacji. Dlatego kluczową rolę odgrywa tutaj diagnoza obecnego stanu świata. Przywoływane w tym miejscu są dokumenty, raporty i analizy różnych instytucji, które pokazują, w jakim stopniu środowisko jest degradowane. Ale te informacje są też w posiadaniu wielu innych osób (np. naukowców), którzy jednak nie podejmują w związku z tym jakichś zdecydowanych działań. Dlaczego więc aktywiści się angażują? Jaka jest motywacja tych osób? Co sprawia, że człowiek jest w stanie znieść niewygodę, narażać się na ostracyzm, ponosić koszty finansowe czy inne dla ratowania Ziemi?

W badaniach, jakie prowadziłem kilka lat temu, okazało się, że kluczową rolę odgrywa tutaj tożsamość człowieka, czyli to, co stanowi treść odpowiedzi na pytanie „kim jestem”. To, jak odpowiadamy na to pytanie, uzależnione jest od rozwoju naszego „ja”, które z biegiem lat obejmuje stopniowo coraz większy zakres obiektów: zaczynając od własnego ciała, następnie emocji, myśli, poprzez własną grupę i dalej – szerszą wspólnotę (ludzkość), aż do całego materialnego świata (również w jego duchowym wymiarze). Nasze zachowanie zawsze sterowane jest interesem „ja”, dlatego kluczowe jest, z czym to „ja” się identyfikuje, co stanowi jego treść.

Jeśli człowiek identyfikuje się np. z własną grupą społeczną, to jego zachowaniem kierują głównie normy, wartości i role wyznaczone w obszarze tejże grupy. Dobrze jest to, co korzystne dla grupy. Dlatego też pomoc kieruje się jedynie wobec „swoich”. Kolejnym krokiem w rozwoju jest

przekroczenie myślenia w kategoriach dobra własnej grupy. Człowiek zaczyna identyfikować się nie tylko ze „swoimi”, ale także z ludźmi jako takimi. Przekraczając etnocentryzm, człowiek potrafi dostrzec własną korzyść w dobrostanie ludzi niekoniecznie przynależących do tej samej grupy i nawet wtedy, gdy nie wymagają tego normy społeczne.

Szczególnie interesujące jest jednak to, że w owym poszerzaniu własnej tożsamości można pójść jeszcze dalej. Wtedy człowiek utożsamia się z całym materialnym światem. W ten sposób, podobnie jak wcześniej pozostawił utożsamianie się z własną grupą na rzecz identyfikacji z ludzkością, tak teraz pozostawia antropocentryzm na rzecz identyfikacji z wszystkimi żyjącymi istotami. Ken Wilber, jeden z wybitnych współczesnych filozofów, tak oto pisze o tym ekologicznym „ja”: „Nie jesteś częścią natury, natura jest częścią ciebie. Właśnie z tego powodu troszczysz się o naturę jak o własne płuca czy nerki. Z twojego serca płynie spontaniczna etyka środowiskowa i w zupełnie nowy sposób patrzysz na rzekę, liść, sarnę, drozda”.

W przeprowadzonych przeze mnie badaniach okazało się, że połowa aktywistów ekologicznych odpowiadała na pytanie „kim jestem” w taki sposób, który wskazywał na istnienie owego szerokiego „ja”. Inne badania zaś wskazują, że większość ludzi zorientowana jest na siebie lub własną grupę, co sprawia, że w działaniach dbają o interes wyłącznie swój lub „swoich” (rodziny, klubu sportowego, narodu, rasy czy współwyznawców jakiejś religii).

Można by w tym miejscu zapytać, co jest przyczyną takiego rozwoju tożsamości aktywistów? Kluczowym wydaje się tutaj bliski i nieuwarunkowany kontakt z dziką przyrodą, podczas którego człowiek może stopniowo rozluźniać ciasny gorset własnego egocentryzmu, narcyzmu i antropocentryzmu. Dłuższe przebywanie – najlepiej samotne – w dzikiej przyrodzie, pozwala na odkrywanie osobistej zależności od tego, co wokół, pozwala na doświadczanie bliskości i podobieństwa z tym, co pozornie znajduje się na zewnątrz. Taki proces poszerzania własnego „ja” wydaje się czymś romantycznym. Właśnie tak wyglądały początki rodzącego się ruchu ochrony przyrody w Stanach Zjednoczonych w XIX w., który był inicjatorem powołania pierwszych parków narodowych. Henry Thoreau, John Muir czy inni aktywiści ekologiczni byli prawdziwymi miłośnikami dzikiego życia, spędzającymi sporo czasu w dziczy.

Współcześni aktywiści mają w sobie coraz mniej tego romantycznego ducha. Uzbrojeni w komputery, większość czasu spędzają na redagowaniu pism urzędowych, przy których bardziej istotna jest znajomość prawa czy umiejętność posługiwania się Excelem niż identyfikacja z Matką Ziemią. Działalność w organizacjach zajmujących się ochroną przyrody jest coraz częściej traktowana jak okazja do zdobycia profesjonalnego doświadczenia w pracy z projektami, doświadczenia, które nie tyle służy rozwijaniu własnej osobowości, ile zdobyciu kompetencji i pokonaniu kolejnych szczebli kariery. Profesjonalizacja aktywistów jest prawdziwym znakiem czasu, jest wyrazem próby wciągnięcia do gry przez system niszczący przyrodę tych, którzy dla tego systemu są kłopotliwi. Gdy aktywiści zaczynają grać w tę grę, stają się bardziej przewidywalni, można ich kontrolować i łatwiej pacyfikować – w razie potrzeby. Bo to, co jest najtrudniejsze do okiełznania, to uczucia i emocje, które są najlepszym uzasadnieniem działań w obronie przyrody. Gdy te zostają odsunięte i zneutralizowane, tęgie umysły, za którymi stoi potężna cywilizacyjna machina, są w stanie udowodnić i uprawomocnić wszystko.

Jako ludzie zawsze mamy rację. Niestety. Dlatego tak ważne jest, by pójść do lasu i głęboko wdychając powietrze odpuścić sobie ten myślowy przymus. Noc spędzona pod gołym niebem znaczy więcej niż stos analiz i najlepsze nawet ekspertyzy. Z tego powodu aktywista ekologiczny z prawdziwego zdarzenia powinien kilkadziesiąt dni w roku spędzić w dziczy, doświadczając na własnej skórze chłodu lub ciepła, wachając zapachy, pijąc wodę ze strumienia czy obserwując chmury sunące po błękitnym niebie. Ta szczególna praktyka może sprawić, że człowiek rozwinie w pełni własne ekologiczne „ja”, że stanie się prawdziwym wojownikiem światła, który bez przemocy

i kurczowego przywiązania do założonych celów broni tego, czym sam jest.

Ryszard Kulik